TOWARZYSTWO SPOŁECZNO-KULTURALNE

POLSKI ŚLĄSK

Jestem za podwójnymi tablicami

Niepodważalnymi atrybutami narodowości są: język ludu, pieśni ludowe oraz nazwy miejscowości i nazwy geograficzne. Zdaniem Wilhelma Humboldta, wybitnego uczonego niemieckiego, u człowieka posługującego się mową (u *homo loquens*) język wyraża jego tożsamość narodową. Pan Bóg zdaniem tego uczonego po to obdarował narody różnymi językami, aby każdy z nich przechowywał pamięć o swej tożsamości i strzegł jej odrębności. O obowiązku trwania przy swej tożsamości – nazywanej przez lud dziedzictwem przodków lub tradycją ojców, a przez ludzi nauki etnicznymi korzeniami – pisał już św. Augustyn: „Nie wynoś się ponad korzeń, bo to korzeń dźwiga ciebie, a nie ty korzeń". A Benedykt Zientara, wybitny polski historyk, rozważając (w „Świcie narodów europejskich", Warszawa 1985) powstawanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokarolińskiej, zauważył, że już w XIII wieku „Słowo *język* stało się w Polsce i Czechach synonimem *narodu*" (s.340).

Pięć wieków później, po pruskiej sekularyzacji (likwidacji zakonów i konfiskacie majątków klasztornych) w 1810 roku, do wymienionych trzech atrybutów narodowości doszedł na Śląsku jeszcze kolejny atrybut, mianowicie religia katolicka. Wtedy to. pruski minister von Altenstein, któremu podlegały sprawy medyczne, duchowne i szkolne, w urzędowym piśmie, napisanym niewątpliwie pod wpływem Humboldta, podkreślił, że „Religia i język są najwyższymi świętościami narodu" (*Religion und Sprache sind die höchsten Heligtümer einer Nation*). W okresie Wiosny Ludów oraz w czasie Kulturkampfu, świętości te, odnoszące się na Górnym Śląsku do religii katolickiej i języka polskiego, uznawano za Dary Boskie. Występowanie przeciwko nim uchodziło za pogardzanie Darami Boskimi i było traktowane jak świętokradztwo.

Folkloryści i muzykolodzy spisali dotąd ponad 60 tysięcy śląskich pieśni ludowych (razem z wariantami). Są to wyłącznie pieśni polskojęzyczne. Nie ma ani jednej niemieckojęzycznej pieśni ludowej pochodzenia śląskiego. W języku 546 śląskich pieśni ludowych zebranych przez niemieckiego lekarza Juliusza Rogera i wydanych pt. „Pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku z muzyką" (Wrocław 1863) nie ma nawet jednego słowa niemieckiego. Jest również kompletny brak form gwarowych nie należących do języka ogólnopolskiego lub rażąco różniących się od niego. Roger nauczył się języka polskiego i był w stanie zebrane pieśni ludowe prawidłowo ocenić. W przedmowie do wydanego zbiorku napisał m.in.: *Ale lud wiejski górnośląski prawie wszędzie w przeważającej większości jest polski[...] Co do języka pieśni uważny czytelnik przekona się, jak niedorzecznym jest przesąd dosyć rozpowszechniony, mowę polskich Górnoślązaków ogłaszający zepsutym dialektem języka polskiego. [...] mowa polskich Górnoślązaków w ogóle jest tym samym językiem, jakim mówi wiejski lud polski poza granicami Górnego Śląska. [...] Jeśli dziełko Niemca potrafi choćby cokolwiek rozproszyć mgłę, jaką przesądy zaciemniają lud polski Górnego Śląska i język jego, oraz przyjemniejsze światło rozlać po jego miłym życiu duchowym, które się w pieśni objawia nie uciśnione i nie tłumione wpływem światła zewnętrznego [...] będzie to sowita wynagroda pracy i trudów towarzyszących dopełnieniu zbioru pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku.* (Rudy Raciborskie, 14 IX 1862).

Franciszek Marek: – Zorientowałem się, że niemieckie zapisy śląskich nazw miejscowych wyrażają ich polski charakter.

W niemieckim nic nie znaczą

Nazwy miejscowości, rzek, jezior, potoków, gór, lasów, łąk, a także imion własnych, są zarówno skarbami ję-

zykowymi, jak też bezcennymi dokumentami historycznymi i etnograficznymi. Ich charakter pozwala nie tylko zgłębiać naszą wiedzę o przeszłości, ale także pomaga lepiej poznawać i prawidłowo oceniać współczesne nam zjawiska społeczne i procesy polityczne. Wśród dyscyplin naukowych nazwami zajmuje się onomastyka oraz wyodrębniona z niej toponomastyka, zawężająca zakres swoich badań do nazw geograficznych. Na charakter śląskiego nazewnictwa najwcześniej uwagę zwrócili uczeni niemieccy Do pierwszych należy Johann Gotlieb Schummel (syn nauczyciela w powiecie jeleniogórskim), profesor Uniwersytetu w Halle. Towarzysząc Goethemu w jego podróży do Tarnowskich Gór przejechał – powozem konnym – przez cały Śląsk i poczynił wnikliwe obserwacje, które opublikował we Wrocławiu pt. „Schummel's Reise durch Schlesien im Juli und August 1791" (Podróż Schummla przez Śląsk w lipcu i sierpniu 1791). Zaszokowała go nędza ludu górnośląskiego i oskarżył za nią despotyzm pruskich władz nad polskimi poddanymi (*Sultanismus über der Untertanen)*. O śląskich nazwach miejscowych napisał ogólnie, że są słowiańskie, a szczegółowo, że polskie. Takie nazwy jak Głogów, Bolesławiec, Wołów, Jawor, Wrocław, Brzeg, w zniemczonym kształcie – Glogau, Bunzlau, Wohlau, Jauer, Breslau, Brieg – nic nie znaczą w języku niemieckim, ale w języku polskim są zrozumiałe. Schummel przestrzegł „pruskich tyranów" przed niedocenianiem przynależności narodowej Ślązaków: „Nie rozpoczynajmy procesu przeciw polskim Ślązakom, bo przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach" (*Laßt uns ja gegen die polnischen Schlesier keinen Prozes anfangen; vor dem Richterstuhl der Geschichte verlieren wir Ihn in allen Instanzen)*

Cosel to nie koźlę

Po blisko stu kolejnych latach, w okresie Kulturkampfu i pierwszej świadomie zamierzonej politycznej akcji niemczenia nazw miejscowych, inny wybitny uczony niemiecki, prof. Karl Weinhold, opublikował w 1887 r. książkę „Die Verbreitung und die Herkunft der Deutschen in Schlesien" (Rozprzestrzenianie się i przybywanie Niemców na Śląsku), w której odważył się wypowiedzieć następujące słowa: „Wszystkie nazwy rzek, potoków i wszystkie nazwania gór i lasów, jakie znajdujemy w starych dokumentach śląskich, są słowiańskie; to przeciwstawny dowód przeciw dyletanckiemu twierdzeniu, że w górach praniemiecka ludność się trzymała [zamieszkiwała-FM]. Podobnie wszystkie dawne śląskie nazwy miejscowe są słowiańskie. Niemieckie nazwy w historycznie przejrzystym czasie, na naszych zwróconych wstecz oczach, były nadawane i formowane. **Śląsk stał się więc od 5 stulecia krajem całkowicie słowiańskim"** *(Alle Fluss- und Bachnamen und alle Benennungen der Berge und Wälder, die wir in den alten schlesischen Urkunden finden, sind slawisch, ein gegenüber Beweis gegen die diletantische Behauptung, dass im Gebirge eine urdeutsche Bevölkerung sich gehalten habe. Ebenso sind alle alten schlesischen Ortsnamen slavisch. Die deutschen Namen werden in geschichtlich durchsichtiger Zeit vor unseren rückwärtsschauenden Augen gegeben und geformt.* ***Schlesien war also seit dem 5 Jahrhundert ein ganz slavisches Land geworden).***

Idąc śladem cytowanych uczonych niemieckich zatrzymam się nad nazwami Leśnica (niem. Leschnitz), Zalesie (Salesche), Borki (Borrek), Łąki (Lenkau), Łącznik (Lonschnik), Koźle (Cosel). Pierwsze trzy nazwy pochodzące od słów *las* i *bór* są w języku polskim zrozumiałe, a w języku niemieckim nic nie znaczą, gdyż las nazywa się w tym języku *Wald*. Łąka nazywa się po niemiecku *Wiese*, a łącznik to *Verbinder*, choć zdaniem językoznawców nazwa Łącznik ma związek z łąką. Zniemczone nazwy *Lenkau*, *Lonschnik* i *Cosel* w języku niemieckim nie mają żadnego znaczenia. Natomiast, jeśli Polak usłyszy słowo Koźle, a nie będzie wiedział, że jest to nazwa miasta, to skojarzy je sobie z kozą lub koźlęciem. Zauważmy też, że w herbie Koźla są trzy głowy kóz lub koźląt, a koza nazywa się po niemiecku *Ziege*, zdrobniale *Zieglein*.

Opolszczyzna w świetle nazw

Najstarsze a zarazem najliczniejsze są na Śląsku nazwy topograficzne. Powstawały one wtedy, kiedy człowiek osiedlał się na dziewiczych, nie zamieszkałych przez ludzi terenach i określał je słowami swojej mowy. Należą do nich takie nazwy jak Błotnica, Brzeg, Górki, Kępa, Niwki, Ruda, Borki, Brzezina, Bukowiec, Chrościna, Dąbrowa, Dębina, Leśnica, Jasiona, Malina, Oleszka, Tarnów, Winów, Wrzoski i setki innych. Drugą grupę, pod względem liczebności, stanowią nazwy odosobowe, dzielące się na dzierżawcze, zbiorowe (rodowe) i etniczne. Nazwy dzierżawcze wyrażają czyjąś własność, np. Dobieszów (własność Dobiesława), Mikolin (od Mikołaja), Namysłów (od Namysła), Racibórz (od Racibora), Wojciechów (od Wojciecha). Do nazw zbiorowych, głownie rodowych, należą takie jak Adamowice (miejsce zamieszkałe przez potomków Adama), Błażejowice (od potomków Błażeja), Jaśkowice (potomkowie Jaśka), Krapkowice (pierwotnie Chrapkowice, zamieszkałe przez potomków Chrapka), Luboszyce (od Lubosza), Markowice (od Marka), Racławice (od Racława) itp.

Nazwy etniczne odnoszą się bardziej do grup społecznych niż do ich siedzib. Pierwszeństwo należy do plemion. Sześć z nich zamieszkiwało przed wiekami ziemie, które nazywamy Śląskiem: Bobrzanie, Trzebowianie, Dziadoszanie, Ślężanie, Opolanie i Gołęszyce. Nazwa ich ziem razem wziętych – Śląsk – pochodzi od Ślężan, mających swoją siedzibę nad rzeką Ślężą i wokół góry o takiej samej

Niemiecki zapis pomaga Niemcom przeczytać polsko brzmiące nazwy.

nazwie. Są także nazwy, które pochodzą od mniejszych grup społecznych, np. Podborzany pochodzące od Podborzan, czyli ludzi mieszkających w pobliżu boru oraz Borowiany od Borowian, ludzi mieszkających w borze. O rozwoju gospodarczym świadczą nazwy służebne i zawodowe. Najwięcej nazw służebnych jest na Dolnym Śląsku, zwłaszcza wokół Wrocławia, w którym istniał najwcześniej najpierw dwór biskupi, a następnie także dwór książęcy. Na Opolszczyźnie nazwami służebnymi są m.in. Strzelce,

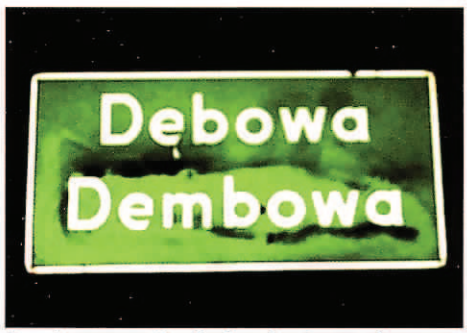

Dembowa po niemiecku nie znaczy nic, to tylko fonetyczny zapis polskiej nazwy.

Strzeleczki, Komorniki, Świniary, Krowiarki, Kluczniki i Miodary. Dużo więcej jest nazw związanych z rzemiosłami, np. Bednary, Blachownia, Kotlarnia, Smolarnia, Solarnia, Piła, a kilkanaście miejscowości ma w swoich nazwach słowa Kuźnia lub Kuźnica. Czytelnika, którego interesują wszyst-

Dwujęzyczna tablica ułatwia niemieckim turystom polską wymowę.

Cisek – klasyczny przykład zapisu fonetycznego.

kie nazwy miejscowe na Opolszczyźnie, odsyłam do książki mojego serdecznego przyjaciela – niestety już nie żyjącego – śp. prof. Henryka Borka. Książka nosi tytuł „Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych" (Opole 1972). Prace H. Borka są wysoko cenione także w nauce niemieckiej.

Co to jest Ligota?

Kontrowersyjne nastroje i uwagi wywołują dziś na Opolszczyźnie przydrożne tablice informacyjne z podwójnymi nazwami, polskimi i niemieckimi. Początkowo też byłem im przeciwny, ale w następstwie rozmów z zaprzyjaźnionymi uczonymi niemieckimi, a także z niektórymi mężami stanu, zmieniłem swoje do nich nastawienie. Przecież w naszym (polskim) interesie leży, aby przyjeżdżający do Polski Niemcy mogli owe niemieckie nazwy czytać i poznać prawdziwe oblicze Śląska. Bowiem tylko niemieckim historykom znane są jako tako ponad tysiącletnie dzieje naszego państwa, w tym także pogmatwane losy Śląska, natomiast inni, nawet uniwersyteccy profesorowie, wiedzą przeważnie jedynie tyle o Polsce, ile wynieśli ze szkół średnich. A dowiedzieli się w nich, że państwo polskie powstało po pierwszej wojnie światowej na krzywdzie państwa i narodu niemieckiego oraz, że powstania śląskie były dziełem polskich hord, jakie wtargnęły na obszar zamieszkały przez spokojną ludność niemiecką. Podobnymi bredniami karmiła też czytelników przez wiele powojennych lat prasa niemiecka, zarzucając władzom polskim zacieranie niemieckiego oblicza Śląska, m.in. przez rugowanie niemieckich nazw miejscowych i zastępowanie ich kłamliwymi nazwami polskimi.

Podczas kilku kolejnych wakacji letnich zwiedzałem Opolszczyznę i Dolny Śląsk, razem z niemieckim przyjacielem, światowej sławy germanistą, który w swej karierze naukowej prowadził wykłady w najlepszych uniwersytetach na wszystkich kontynentach i aż do przejścia na emeryturę był także ekspertem lingwistycznym w Unii Europejskiej. Pod jego promotorstwem kilku wybitnych profesorów polskich, a wśród nich także jeden z byłych naszych ministrów nauki i szkolnictwa wyższego, zdobyło doktoraty. Zapytał mnie kiedyś, dlaczego jest na Śląsku tak dużo Ligot i co znaczy ta nazwa. Ja wtedy zapytałem go z kolei, czy znane mu jest słowo „Ellguth" i co ono znaczy. Po namyśle odpowiedział, że czytał już to dziwne i pozbawione sensu słowo, ale tkwiąca w nim cząstka „gut" kojarzy się z czymś dobrym, a niekiedy nawet z dobrami majątkowymi. Dowiedział się wtedy ode mnie, że „Ellguth" to zniemczona nazwa „Ligoty", ale wielu Polaków też nie wie, co ona znaczy, i to nie tylko z powodu tkwiącej w jej nazwie literce „i". Pierwotnie bowiem każda Ligota nosiła staropolską nazwę „Lgota", znaczącą „ulgę". Miejscowości założone przez sprowadzonych osadników otrzymywały takie nazwy, gdyż ich mieszkańcy korzystali z „lgoty" (ulgi), będąc zwolnieni na pewien okres (często obejmujący więcej niż jedno pokolenie) od feudalnych powinności, takich jak pańszczyzna, daniny lub podatki. Przy wjeździe do Raszowej mój pasażer wymówił bardzo poprawnie polską nazwę wioski, na podstawie jej niemieckiego zapisu „Raschowa", natomiast polski zapis odczytał po niemiecku jako „Razcółwa". Wtedy zorientowałem się, że niemieckie zapisy śląskich nazw miejscowych wyrażają ich polski charakter. Mógłbym wiele podobnego typu przykładów podać, ale ograniczę się do tylko jednego jeszcze: Nazwę „Domecko", Niemiec, nie znający języka polskiego, odczyta jako „Domeko" lub nawet „Domyjko", natomiast niemiecki zapis „Dometzko" odczyta w poprawnym brzmieniu polskim.

Deutsch und Polnisch Krawarn

Pierwsze, bardzo nieliczne, wręcz sporadyczne, niemieckie nazwy miejscowe pojawiły się na Opolszczyźnie w XIII wieku i nie były ustanowione dla wyrugowania starszych od nich nazw polskich, z którymi potem razem funkcjonowały przez wiele wieków. Ich celem było upiększenie miejscowości, aby zachęcić do osiedlanie się w nich niemieckich rzemieślników. Znane są zwłaszcza dwie takie nazwy: pierwsza to Olesno, tak zapisane w dokumencie z 1226 roku, i początkowo Rosberg z 1233 roku, a następnie Rosenberg (góra róż) z 1372 roku oraz druga to Niemodlin, zapisany jako Nemodlim w 1229 roku i jako Falkenberch w 1316 roku, a dużo później jako Falkenberg (góra sokola). Olesno mogło już wówczas być upiększane różami, a w Niemodlinie istniał sokolnik dla celów łowczych, ale żadnej góry, a nawet tylko pagórka, w tych miastach nie ma.

Polityczny charakter miały trzy etapy germanizacji nazw miejscowych: pierwsza w czasach Kulturkampfu za rządów Bismarcka, druga po pierwszej wojnie światowej, a zwłaszcza po trzecim powstaniu śląskim, oraz trzecia w czasach hitlerowskich, pod nazwą akcji „Fort mit der polnischen Fassade" (Precz z polską fasadą). W wymienionym drugim etapie germanizacji wyrzucono z niemieckojęzycznych nazw ich przymiotniki *Polnisch* (polskie).

Demokracja: nasze na górze, wasze na dole.

Wiele dwujęzycznych tablic nosi ślady wywołanych nimi emocji.

A aż jedenaście nazw miejscowych takie przymiotnikowe formy posiadało, przeważnie bardzo dawne. Racławiczki już w 1383 roku występują w łacińskim dokumencie jako *Polonicalis Rastlowitz*, w 1845 roku bardzo poprawnie jako *Polskie Racławice*, natomiast od czasów Kulturkampfu jako *Polnisch Rasselwitz*. Długo trzymała się też dwuczęściowa w języku niemieckim nazwa Krowiarek pod Raciborzem. W najstarszym zapisie łacińskim ich nazwa brzmi *Cravar* (1223), co po czesku określane jest słowem Krawarze, po polsku Krowiarze, a po niemiecku Krawarn. Istnieją dwie miejscowości o tej nazwie, jedna po czeskiej stronie koło Opawy i druga po dzisiejszej polskiej stronie pod Raciborzem. Ta po czeskiej stronie nazywała się po niemiecku *Deutsch Krawarn*, a ta pod Raciborzem, jako że na etnicznie polskiej ziemi, trafnie *Polnisch Krawarn*.

Kto tu widział Schulenburga?

Dwa akty prawne określają dopuszczalność umieszczania nazw miejscowych na tablicach informacyjnych w dwóch językach: polska Ustawa z dnia 8.01.2005 (Dz. U. nr 17 poz.141, art.12) oraz międzynarodowa Konwencja zawarta w Strassburgu z dnia 1.01.1996 w art.11. Polska ustawa mówi w wymienionym art.12 o „możliwości dodatkowego używania tradycyjnych nazw w języku mniejszości", a 11 artykuł strassburskiej Konwencji dopuszcza jedynie „tradycyjne mowy lokalne". I bądź tu mądrym. Mowa lokalna nie jest tym samym, co język mniejszości. Mieszkam od urodzenia na Śląsku, a po studiach, od 1953 roku w Gogolinie, przez pierwsze dwa lata na kwaterze w rodzinie niemieckiej (Były wtedy jeszcze rodziny niemieckie w tym regionie). W pobliżu Gogolina są dwie miejscowości o nazwach Otmęt (niemiecki Otmuth) oraz Kamień (niem. Gross Stein). Nie słyszałem ani razu, aby ktoś z rodowitych Ślązaków posłużył się w „mowie lokalnej" tymi nazwami. Mówiło się „jedzie do Otmanta, mieszka w Otmancie" i podobnie „do Kamiona, w Kamionie". A nazwę „Schulenburg" po raz pierwszy usłyszałem, a raczej przeczytałem, jadąc szosą z Opola do Strzelec, na tablicy informacyjnej przed Walidrogami. Oczywiście arystokratyczny ród niemieckich Schulenburgów był mi trochę znany (jeden z przedstawicieli tego rodu był ambasadorem z ramienia Trzeciej Rzeszy w Moskwie), ale nie jest mi wiadomo, aby ktoś z tego rodu był kiedykolwiek w Walidrogach. Zacząłem sprawdzać jak ta miejscowość nazywała się dawniej i znalazłem, że w najstarszym zapisie urzędowym z 1845 roku brzmiała Wielidrugy (czyli Wielidrogi, podobnie jak Wielopole koło Popielowa). Odważni byli przodkowie mieszkańców Walidrogów, jeśli w połowie XIX wieku, kiedy Śląsk już ponad trzysta lat należał do Niemiec, a państwa polskiego nie było, potrafili przeforsować i ocalić polską nazwę swej wioski. Ci, którzy przywrócili obcą śląskiej kulturze nazwę Schulenburg, podobnie jak ich ideowi pobratymcy, którzy zamiast starej nazwy Polnisch Neukirch (w dokumencie z 1539 roku *Polske Nowe Cerekwi*) dali Gross Neukirch. Oni znają naiwność oraz niefrasobliwość polskich władz i grają im na nosie.

Kiedyś mój niemiecki pasażer parsknął frenetycznym śmiechem, gdy przeczytał przydrożną tablicę informacyjną z nazwą polską i niemiecką: „Badacz – Biadacz" (sic!). Było mi nieswojo, ale zacząłem bronić godności (infantylnych) Ślązaków i z „mądrą miną do głupiej gry" powiedziałem: To jest najbardziej demokratyczna tablica. Jako kierowca wiesz, że na sygnalizacji świetlnej czerwone światło jest zawsze u góry, a zielone na dole. Dla mnie, Polaka, polski napis jest u góry, a niemiecki na dole, a dla ciebie, Niemca, odwrotnie.

Bóg jest z nami, bośmy są doma

Są takie nazwy, a jest ich wielokrotnie więcej od nazw urzędowych, które nigdy dotąd nie były przedmiotem jakiejkolwiek manipulacji politycznej, tak z niemieckiej, jak też i z polskiej strony. To są nazwy terenowe, nazywane po niemiecku Flurfnamen. Jakieś pięćdziesiąt lat temu, przy pomocy miejscowego proboszcza i najstarszych rolników, zwłaszcza śp. Melchiora Tomeczka, spisałem takie nazwy w Otmęcie i Krapkowicach. W Otmęcie było ich ponad 30, takich jak Przerwa, Przycznik, Jeża Grobel, Podmoście i Przedewsie), a w Krapkowicach tylko sześć: dwie, jakie są na dawnych mapach geograficznych – Błonie i Oracze – oraz cztery, zapisane przez nauczycieli przed stu laty: Popowe Łączki, Wybłyszcz, Kalikowe i Winnica. Wśród prawie czterdziestu nazw, nie było ani jednej nazwy niemieckiej. Te, a raczej takie, nazwy stanowią najważniejszy, niepodważalny materiał naukowy...

Dawniej polskiego oblicza Śląska bronił lud, dziś bronią go wyższe sfery, także arystokraci niemieccy, których majątek został przez państwo polskie skonfiskowany. Dwa lata temu książę Chrystian von Donnersmarck, członek Stowarzyszenia Przemysłowców Polskich, w liście do jednej pani burmistrz na Opolszczyźnie zaprotestował przeciwko przywracaniu zniemczonych nazw miejscowych. Końcowy fragment tego listu zacytuję:

„Śląsk przelewał krew, aby być przy Polsce. Kto na Śląsku uważa, że w Niemczech będzie doceniony wyżej, niż w swym kraju, niechże tego popróbuje. Dla Niemców pozostanie zawsze *Wasserpolacke*. Nie umie przecież poprawnie po niemiecku, a gdyby nawet umiał co-nieco, to będzie to język społecznego dołu. Moi krewni w Reichu stale zatrudniają na zamku owych przybyszy – jako stajennych lub fornali. Tylko przez sympatię i nostalgię dają pierwszeństwo Ślązakom, gdyż nie brak tańszych Turków na podobne posady.

Są też wyjątki od opisanych tu reguł.

Wstyd mi za moich Ślązaków. Osobiście jestem potomkiem spolszczonych Niemców, książąt Rzeszy, lecz moje serce bije dla polskiej wybranej ojczyzny. Tej, w której odnoga naszego rodu zapuściła korzenie przed trzystu laty. Kopalnie, huty i miasta całe należały do nas, cóż dopiero ulice. Ani nam się wówczas śniło zmieniać ich nazwy na niemieckie. Dopiero za Bismarcka się to zaczęło, a za Hitlera skończyło.[...]

Śląsko nasze jest. A Bóg jest z nami, bośmy są u siebie, doma! Chrystian von Donnersmarck."

Franciszek Antoni MAREK